

## EGOIZM W PRACY DUCHOWEJ

Egoizm jest trudną do przezwyciężenia właściwością duszy. Występuje na każdym stopniu rozwoju duchowego człowieka i zawsze jest groźny, wszędzie potrafi zniszczyć to, co człowiek już osiągnął pracując nad sobą. Można nawet powiedzieć, że jest tym groźniejszy im atakuje człowieka bardziej duchowo dojrzałego.

Przyjrzyjmy się człowiekowi tak zwanemu „przeciętnemu”, który prowadzi życie konwencjonalne, dba o jakiś zarobek dla siebie i rodziny, jeśli ją posiada, chce dobrze zjeść, chce się zabawić po pracy, chce mieć to, co mają inni, a więc telewizor, pralkę, „komórkę”, samochód. Nawet jeśli jest bardzo egoistycznie nastawiony, to znaczy, jeśli tworzy sobie otoczenie wyłącznie z ludzi, którzy mogą być dla niego pożyteczni, jeśli każdą przysługę innemu warunkuje nadzieją odwzajemnienia się podobną przysługą, jest stale przez samo życie zmuszany do brania pod uwagę innych, do nie szkodenia innym ze względu na własne dobro. Można powiedzieć, że samo życie uczy go i wychowuje. Taki człowiek znający wyłącznie zewnętrzne motywy działania, jeśli ma poczucie sprawiedliwości, poczucie dobra, może być człowiekiem całkowicie pożytecznym dla innych i choć jego działania będą płynęły z czystego egoizmu, może pomału osiągać wyższe zainteresowania, przestać być człowiekiem „przeciętnym”. Tym bardziej może być pożyteczny dla siebie i innych, tym bardziej ma szansę się szybciej rozwinąć, jeśli ma załączek zainteresowań religijnych, jeśli się przynajmniej boi Boga i wykonuje zewnętrzne obowiązki człowieka pobożnego. Taki „przeciętny” człowiek jest jak prawidłowo się rozwijające dziecko. Każde niemowlę jest przeciw skrajnie egoistyczne. Obchodzą je z początku tylko własne zadowolenia i przykrości. A jednak życie prowadzi je pomału do wyższych uczuć. Do zupełnych wyjątków należą dzieci, które przed siódmym rokiem życia zaczynają świadomie walczyć z egoizmem w sobie, a przeciw przy właściwym wychowaniu ten egoizm sam z biegiem rozwoju przeważnie ulega ewolucji, staje się czymś innym. Co najważniejsze człowiek „przeciętny” na ogół czuje, że nim jest i przez to samo najczęściej nie ma pobudki do rozwijania w sobie pychy.

Groźniejszy jest egoizm, gdy się pojawia u człowieka żyjącego nie tylko sprawami zewnętrznymi, ale rozwijającego życie duchowe. Zainteresowanie sprawami duchowymi, poświęcenie im czasu, oddanie się medytacjom, wykonywanie ćwiczeń duchowych zwiększa możliwości człowieka, daje mu szersze spojrzenie na sprawy własne i świata, czyni go bardziej odpornym na zewnętrzne ciosy losu.

Życie duchowe można rozwijać w różnym celu. Można na przykład dążyć do uzyskania sił magicznych, do posiadania przewagi nad innymi. Wtedy od początku człowiek mimo, że się rozwija, kroczy w złym kierunku, jest cały czas pod wpływem złych duchów. W zasadzie życie takiego człowieka jest podobne do życia mistyków, nawet wielkich mistyków, ale pobudki jego działania i cel, jaki chce osiągnąć są zupełnie różne. Słynna XX-wieczna czarownica niemiecka, Ulla von Bernus (która się potem nawróciła i przeszła na służbę Chrystusa) kazała swoim adeptom studiować praktyki mistyczne, a później uczyła ich zabiegów magicznych. Nie można praktykującym magię odmówić rozwoju wewnętrznego i usilnej pracy nad sobą. W ich przypadku sam cel jest egoistyczny. A że mimo posiadania większej świadomości własnego egoizmu rozwijają go coraz bardziej, staje się on dla nich coraz trudniejszy do przełamania. Nie jest prawdą, że zajmujący się magią nie może wejść na drogę zbawienia. Sam przykład Ulli von Bernus wskazuje na to. Takie nawrócenie, jest jednak bardzo trudne.

Można podjąć pracę duchową dla wyrwania się od przyziemnych problemów życia, dla stania się szczęśliwszym. Ten właśnie cel przyświeca wielu osobom udającym się do kontemplacyjnych klasztorów. Chcą się po prostu oderwać od zgiełku świata i służyć światu modlitwą. Jeśli trafią na rozsądne kierownictwo duchowe, wtedy cel służenia staje się głównym, a egoistyczna chęć pozbycia się kłopotów zwykłego życia usuwa się na dalszy plan i w końcu znika całkiem. Jeśli jednak kierownictwo nie jest wystarczająco baczne, a adept nie jest czuły na głos Boży, może dojść do samolubnego rozwoju wewnętrznego, niepożytecznego ani dla świata, ani dla adepta. Można wykonywać ćwiczenia pokory z niedostrzeganiem przez siebie stałym wzrostem pychy: >>Och, w pokorze nikt mnie nie prześcignie! <<. Chęć zbawienia własnego jest prawidłowa, gdy się jednak staje celem samym dla siebie, gdy człowiek chce być zbawiony za wszelką cenę, bez względu na innych, wtedy oddała się od zbawienia. Tu pokusy wynikające z egoizmu stają się bardziej niebezpieczne. Taki spaczony adept mistyki uważa się za czystego. On przeciw nie pragnie niczyjego zła. Nie chce nikomu szkodzić. W ogóle inni go coraz mniej obchodzą. On chce tylko własnego zbawienia. I właśnie dlatego, że „tylko własnego”, popada w sidła ducha egoizmu - Lucyfera. Niestety dziś propaguje się w Europie wiele systemów duchowych importowanych ze wschodu, które otwarcie proponują oderwanie się od kłopotów tego świata dla egoistycznego „wyzwolenia”.

Weźmy jednak człowieka, którego interesują sprawy ducha ponieważ szuka możliwości skuteczniejszej pomocy innym, który chce służyć światu, który wykonuje prawidłowo ćwiczenia duchowe, nabiera sił wewnętrznych i używa ich dla dobra współbraci. Czy taki człowiek jest wolny od niebezpieczeństw egoizmu? Nie, i jemu może się zdarzyć, że po prostu zasmakuje w służeniu innym, w poświęcaniu się dla innych, w ofierze dla innych, że będzie nadal wykonywał swoją służbę dla własnej egoistycznej przyjemności, zapomniawszy o pożytku dla innych. Upadek tak rozwiniętego człowieka jest szczególnie niebezpieczny i groźny.

Jak się zabezpieczyć przed winą egoizmu, który może się pojawić na każdym stopniu rozwoju? O tym można mówić wiele. I postaram się jeszcze wracać do tego tematu. Ogólnie można powiedzieć tyle, że jeśli w każdym kroku pracy nad sobą, będziemy się ofiarować Chrystusowi na Jego służbę, pytając siebie samego, czy jestem w tej służbie pożyteczny, jeżeli będę gotów zawsze zawrócić z drogi, gdy się ona okaże błędna, wtedy niebezpieczeństwo zapanowania nad nami egoizmu znacznie się zmniejsza.

Jeśli będziemy się starali wyzbywać własnego zadowolenia, postąpimy również nieprawidłowo. Prawidłowy czyn, prawidłowa decyzja dają zadowolenie. Unikając rzeczy dających zadowolenie, tracilibyśmy często okazję do dobrego. Kusiłby nie omieszkałby wtedy systematycznie podsuwać nam uczucie szczególnego zadowolenia właśnie tam, gdzie nasze postępowanie jest prawidłowe. Aby znaleźć tu właściwą postawę trzeba się starać każdą decyzję podejmować *możliwie* niezależnie od własnej sympatii lub antypatii, zadowolenia lub przykrości (całkowicie niezależnie jest tylko możliwe na bardzo wysokich stopniach rozwoju). Studiując sprawy odnoszące się do Boga, aniołów i dusz ludzkich należy się powstrzymać od chęci zdobycia wiedzy samej dla siebie, lecz wybierać, zapamiętywać, lub zapisywać to, co możemy przewidzieć jako potrzebne dla naszej dalszej pracy.

Aby się wyzbyć egoizmu nie należy myśleć o sobie źle. Musimy się zdobyć na obiektywną ocenę własnych osiągnięć i błędów. Stwierdzenie w sobie rzeczywistej wady, daje możliwość jej zwalczania. Wmówienie sobie wady nieistniejącej mać tylko jasne widzenie siebie samego. Łatwiej jest sobie powiedzieć „jestem bardzo marny” lub „jestem znakomity” niż powiedzieć sobie „jestem średni”. A każdy z nas jest średni. Pod niektórymi względami gorszy, pod innymi lepszy od innych. Obiektywne ocenianie samego siebie nie jest łatwe, ale nabywanie wprawy w takiej ocenie jest konieczne dla każdego, kto się pragnie prawidłowo rozwijać.

brat Paweł

## DO DUCHA ŚWIĘTEGO...

*Duchu Pana mojego bądź moją myślą,  
Duchu Boga mojego bądź mym pragnieniem  
Duchu Pana mojego bądź moim słowem,  
Duchu Boga mojego bądź mym natchnieniem.*

*Duchu Pana mojego daj światu pokój,  
Duchu Boga mojego użyj światłości.  
Duchu Pana mojego pokazuj drogę,  
Duchu Boga mojego naucz miłości.*

*Duchu Pana naszego złącz nasze myśli,  
Duchu Boga naszego złącz serc pragnienia.  
Duchu Pana naszego chcemy Cię sławić,  
Duchu Boga naszego przyjm dziękczynienia.*

*Duchu Pana naszego wejdź w nasze ciała  
Duchu Boga naszego dodaj nam siły,  
Duchu Pana naszego błogosław dziełom,  
Duchu Boga naszego by Twymi były.*

*Duchu Pana mojego bądź mym sumieniem,  
Duchu Boga mojego pokazuj winy.  
Duchu Pana mojego zbaw moją duszę,  
Duchu Boga mojego odpuść złe czyny.*

*Duchu Pana mojego zabierz mi wolność,  
Duchu Boga mojego weź serca bicie.  
Duchu Pana mojego zabierz pragnienia,  
Duchu Boga mojego weź całe życie.*

Marek Suder

## Kapłaństwo w objawieniach Mateczki

W objawieniach Mateczki wiele miejsca poświęcone jest stanowi kapłańskiemu. Śledząc teksty objawione Marii Franciszce możemy w dość łatwy sposób ustalić wymogi stawiane stanowi kapłańskiemu przez Pana Jezusa, charakterystykę życia kapłańskiego i cele tego stanu. Posługując się krakowskim wydaniem Objawień<sup>1</sup> spróbujemy pokrótce zastanowić się, co istotnego w objawieniach tych dotyczy stanu kapłańskiego.

Pan Jezus uważa kapłanów za swych >>najdroższych przyjaciół<<, ale przyjaciele ci zadają Bogu rany i cierpienia (*Początek zawiązku 10*, s.29, *Pierwotny tekst 16*, s.65). W praktyce nie odpowiadają oni powołaniu kapłańskiemu, poniżają swą godność prowadząc życie nieobyczajne (*Początek zawiązku 3*, s.23, *12* s.31). Zaczyn zła zaczyna się już w seminariach, w których wielką wagę przykładano do formalnego wykształcenia, pomijając pracę nad duchem. Szczególnie brak w tych seminariach nauczania rzetelnej mistyki, co powoduje

splycone podejście do życia kapłańskiego. Tak ukształtowany adept seminarium duchownego nie potrafi lub nie chce podjąć życia, do jakiego go Bóg powołał. Dlatego tak często kapłan nie spełnia się jako przewodnik dla wiernych (*Początek zawiązku 48*, s.48). Powoduje to w praktyce, że kapłani powierzchownie, bez zaangażowania traktują swe obowiązki duchownego, a jest to wynikiem tego, że mimo posiadania odpowiedniego cenzusu naukowego, nie otrzymali właściwej formacji duchowej (>>litera zabija, duch ożywia<< *Początek zawiązku 37*, s.42).

Istotnym dla stanu kapłańskiego jest wymóg postawiony przez Pana Jezusa, aby kapłan nie sprawował ofiary Mszy Świętej w grzechu nieczystym lub za pieniądze (*Notatki z roku jubileuszowego 8*, s.110, *12* s.111). W teologii rzymskokatolickiej przyjęto, że Przeistoczenie w czasie Mszy Świętej następuje bez względu na stan duchowy kapłana. Istotną sprawą jest posiadanie tylko właściwie udzielonych święceń (ważnie choćby i niegodnie) przez sprawującego Świętą Ofiarę. W Objawieniach zostało wykazane, że samo posiadanie prawidłowych święceń kapłańskich nie wystarcza, aby ważnie odprawić Mszę Świętą. Poza ważnością święceń konieczna jest godność ducha każdego kapłana przystępującego do ołtarza (ważnie i godnie). W ten sposób Objawienia skorygowały doktrynę Kościoła Zachodniego i dały wskazówkę dla stanu kapłańskiego na czasy przełomu. Ponadto Pan Jezus odjął stanowi kapłańskiemu moc nad duszami i sercami ludzkimi obejmując rządy świata i kierunek dusz ludzkich. Kapłani od tego momentu mają tylko sprawować Sakramenty Święte i zewnętrzny zarząd w Kościele (*Notatki z roku jubileuszowego 7* s.109).

Wybrane z Objawień najważniejsze kwestie dotyczące stanu kapłańskiego są niezmiernie istotne. Rozważenie ich musi spowodować przewartościowanie tego, co powszechnie o kapłaństwie się sądzi i naucza. Objawienia Mateczki stanowią też wskazówkę i ostrzeżenie dla stanu kapłańskiego, Jeżeli ten stan nie wróci na drogę duchowości i spełniania swych obowiązków w duchu ewangelicznym, Bóg odwróci wiernych od kapłanów i doprowadzi do upadku stanu kapłańskiego w jego obecnym wydaniu (*Początek zawiązku 52*, s.51). Uważny obserwator życia kościelnego nie będzie miał trudności w ustaleniu, że ta część Objawień także się wypełnia.

brat Józef

<sup>1</sup> Podane przez autora odsyłacze do Objawień Mateczki podajemy w tekście w postaci skróconych tytułów odpowiednich ksiąg Objawień i numerów akapitów, podając - na jego życzenie - również stronicę wydania krakowskiego: Feliksa Maria Franciszka Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego*, Kraków 1995 r. (przypisek redakcji).

## Maria Franciszka Kozłowska. osobowość mistyczki

W roku 2001 minęło 80 lat od śmierci błogosławionej Marii Franciszki Kozłowskiej. Rocznicą ta staje się dobrą okazją do głębszego przypatrzenia się postaci założycielki Sióstr Mariawitek i Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów. Pisanie na jej temat jest rzeczą niezmiernie trudną. Dotychczasowe publikacje w większości przypadków albo zawierają informacje sprzeczne w zestawieniu ze sobą, albo są pisane językiem, który się charakteryzuje widoczną stronniczością. Do opracowań traktujących niniejszą postać dość obiektywnie należy zaliczyć prace B. Dąbskiego (1927) i K. Mazura (1991), czy wreszcie S. Rybaka (1992). Jednak wyżej wymienione pozycje przedstawiają Założycielkę jako postać historyczną, kobietę niezwyklej charyzmy, niewiastę mężną. W takim ujęciu osoba Mateczki może się wydać wewnątrznie spokojną, do końca przekonaną o słuszności swoich wyborów - rzekłbym nawet - aniołem między śmiertelnikami. Natomiast przyglądając się jej portretowi psychologicznemu

zauważymy zupełnie coś innego. Owszem, widzimy wewnętrzny spokój, przekonanie o słuszności swoich wyborów, anioła między śmiertelnikami. Jest to jednak końcowy rezultat drogi, po której kroczyła. Jej osobowość, na skutek otrzymanych objawień uległa przebudowie. Nie był to proces destrukcyjny, lecz kolejny etap w dążeniu do dojrzałości psychologicznej.

Jak do tej pory, błogosławiona Maria Franciszka nie doczekała się monografii w ujęciu psychologicznym. Dotychczas (z tego co wiem) jedynie Władysław Stanisław Ginter na łamach *Notatek Płockich* podjął się przedstawienia jej osobowości<sup>1</sup>. Jest to - jak sam autor pisze >>*szkieło portretu psychologicznego postaci*<<.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie rozwoju osobowości Założycielki w 31. i 32. roku Jej życia (lata 1893-1894), a więc w czasie gdy otrzymała pierwsze objawienia.

Przyjmuję tu: Objawienia, które otrzymała matka Maria Franciszka Kozłowska są autentyczne i nie są przejawem ani urojeń, ani choroby psychicznej.

Przyjąłem, że się będę posługiwał najstarszymi tekstami napisanymi przez Mateczkę (lata 1893 - 1894), których autentyczność jest niepodważalna, a które zawierają istotne informacje o przeżyciach duchowych autorki i jej relacji do rzeczywistości empirycznej i pozaempirycznej. Stąd brałem pod uwagę trzy teksty źródłowe:

- list adresowany do o. Honorata Koźmińskiego FMCap, datowany na okres między 15 sierpnia a jesienią 1893.r.

- drugi list adresowany do tegoż zakonnika, pisany między 5. a 11. listopada 1893.r.

- „*Pierwotny tekst Objawień Mateczki*”, datowany przez autorkę na wrzesień 1894.r.

Wyżej wymienione dokumenty zostały przeze mnie wybrane w sposób celowy. Wszystkie są napisane pod posłuszeństwem zakonnym, co oznacza, że można w nich znaleźć opis wielu przeżyć wewnętrznych, o których M. Franciszka nigdzie więcej nie wspomina.

„*Pierwotny tekst objawień Mateczki*” rozpoczyna się opisem wydarzeń, jakie miały miejsce niedługo przed 2. sierpnia 1893. roku. Dowiadujemy się, że spowiednik Marii Franciszki - ks. Felician Strumiłło (później w zakonie o. Maria Franciszek) zwraca się do niej, aby razem zaczęli pracować nad własnym uświęceniem. Za przykład podaje między innymi św. Franciszka i św. Klarę. Dalej czytamy, że trzy dni po tym wydarzeniu Marię Franciszkę ogarnął niepokój i wątpliwość, co do osoby księdza Strumiłły. Tak to opisuje: >>*Najpierw przedstawiła mi się historia jego życia i, że nie jest z powołania kapłanem, (...) niestałość jego charakteru i dziwactwo w całym postępowaniu, (...) głupotę w tych oświadczeniach (...), szkody dla duszy jakie mi grożą z jego stosunku*<< (*Pierwotny tekst*, akapit 2). Jak się okazało, ksiądz Strumiłło potwierdził to, co miała ukazane o jego życiu: >>*Wszystko to (...) jest historią mego życia, czego nie miałem czasu jeszcze matce opowiedzieć*<< (*tamże*, ak.3), i zapewnił, że jego intencje są jak najbardziej szczerze i nie zawierają żadnych podtekstów zmysłowych. I wtedy >>*byłam nagle oświecona* -jak pisze Maria Franciszka - *i dał mi Pan Jezus poznać stan jego duszy*<< (*tamże*, ak.4). Jak można zauważyć, mamy w tym przypadku do czynienia z darem znajomości dusz - czyli, z *de facto* objawieniem inspiracyjnym. Mówiąc językiem teologii możemy je nazwać objawieniami drugiego stopnia, czy też objawieniami duchowymi. Podobnie jak i w akapicie 29 (*tamże*) czytamy słowa odnoszące się do księdza Kazimierza Przyjemskiego (w zakonie o. Maria Jan) - >>*wtedy miałam natchnienie, że doznaję pokus nieczystości*<<.

Jej stosunek do tego daru cechuje przede wszystkim prostota i naturalność. Wynikało to z przeżyć mistycznych, jakie miała już we wczesnym dzieciństwie. >>*Co się tyczy tej mojej częstej rozmowy z Panem Jezusem (...) byłam wtedy przekonana, że z każdym człowiekiem tak Pan Jezus rozmawia*<< („*Dzieło Wielkiego Miłosierdzia* s. 97; *patrz też list II, ak.6*). Inaczej się rzecz miała z wydarzeniami, które miały swój początek 2 sierpnia 1893 roku. Po wysłuchaniu Mszy Świętej Maria Franciszka modli się przed obrazem Matki Bożej. To, co przeżyła, opisuje w następujący sposób: >>*Nagle się skupiłam i zostałam jakby oderwana od zmysłów. Jakaś niepojęta światłość ogarnęła moją duszę. Miałam wtedy przedstawione ogólne zepsucie świata i ostateczne czasy, rozwolnienie obyczajów w duchowieństwie i grzechy, jak dopuszczają się kapłani... Potem sprawiedliwość Bożą wymierzoną na ukaranie świata i*

*miłosierdzie dające, jako ostatni ratunek ginącemu światu, część Przenajświętszego Sakramentu i pomoc Maryi. Potem jakby słowami: „Środkiem szerzenia tej czci chcę, aby powstało zgromadzenie kapłanów pod nazwą Mariawitów”*<< (*Pierwotny tekst* ak.6.). W tym przypadku mamy do czynienia z najwyższym rodzajem objawień, z objawieniem intuicyjnym. Jako, że charakteryzuje się jasnym widzeniem spraw nie dających się opisać słowami odnoszonymi się do świata dostępnemu zmysłom, zawsze jest prawdziwe (inaczej niż objawienia niższych stopni). W przytoczonym akapicie 6. wyraźnie czytamy, że Maria Franciszka została oderwana od zmysłów, Piszę o tym ponieważ, choć z teologicznego punktu widzenia prawdziwość tego objawienia jest niepodważalna, to jednak w Marii Franciszce rodzą się wątpliwości. I jeszcze jedna uwaga. Otóż z przytoczonych fragmentów wynika, iż dane jej było poznać to co było (na przykład - historia życia księdza Strumiłły), to co jest (na przykład - grzechy jakich dopuszczają się kapłani) i to co będzie (na przykład - czasy ostateczne). O ile to, co jest i było daje się zweryfikować empirycznie, o tyle przyjęcie tego, co będzie jest w dużej mierze kwestią wiary.

Po otrzymaniu pierwszego objawienia Maria Franciszka odczuwa uczucia szczęścia i radości. Jednak na drugi dzień ogarnęły ją wątpliwości, co do autentyczności objawienia. Prosi więc Boga, aby się zlitował nad nią i wyzwolił od złudzenia szatańskiego. Odpowiedzią były słowa >>... *nie zabijaj w sobie głosu Pańskiego* << (*Pierwotny tekst*, ak.10). Otrzymuje wtedy kolejne objawienie intuicyjne.

Z objawieniami łączą się ściśle prorocтва, czyli >> *pewne i niedwuznaczne przepowiednie rzeczy przyszłych, których w żaden sposób nie można przewidzieć*<<<sup>2</sup>. Jako przykład posłużyć się akapitem 11 *Pierwotnego tekstu*, gdzie zostaje przewidziana między innymi śmierć męczénka pierwszego przełożonego (o. Marii Michała Kowalskiego) i przesładowania mariawitów.

Mateczkę zaczynają dręczyć niepewności. Z jednej strony objawienia intuicyjne (te zawsze prawdziwe), a z drugiej świadomość własnej niedoskonałości. Czuje się niegodna powierzonej jej misji - przekazania światu Dzieła Wielkiego Miłosierdzia. Z jednej strony obawa i lęk przed upokorzeniem i cierpieniami, jakich dozna, z drugiej zaś chwała Boża i żądanie stać się ofiarą dla zbawienia dusz. Fragment z akapitu 13 (*tamże*) dobitnie przedstawia tę rozterkę: >>*Więc byłam cała ściśniona i drżąca, czułam odrazę do wzgardy i cierpienia, ale żądza chwały Bożej i zbawienia dusz przemagała*<<. Dopiero, gdy złożyła się Bogu na ofiarę, odczuła ulgę i spokój.

Uznając siebie za wielką grzesznicę prosi Boga, aby godniejszej osobie powierzył to Dzieło. Wtedy usłyszała głos mówiący: >>*Wyznajesz się nędną grzesznicą, a śmiesz Bogu zakładać granice* ?<< (*tamże*, ak.34). Od tamtej pory nie śmiała już nigdy więcej prosić o zdjęcie z niej tego obowiązk.

Jednak pomimo zapewnień ze strony Boga i znaków widzialnych w postaci rozwijania się Zgromadzenia, Marię Franciszkę dręczą różne obawy. >>*W mej duszy toczy się walka ciągła z niepewnością i obawą. Raz jestem nagle oświecona, pewna i spokojna, to znowu ciemność, oschłość, i zdaje się, że całym ciężarem swej nędzy jestem przynięcioną do ziemi. Nie mogę się modlić, więc się opuszczam i zaniedbuję. Poddaję się zniechęceniu i znudzeniu, to znowu jakby się ze snu budzę i dźwigam. Wtenczas pociechy, pragnienie wyniszczenia się dla chwały Bożej i pokój. I tak cały rok upłynął w ciężkiej walce i niepewności*<< (*tamże*, ak.39).

Wcześniej, zaraz po otrzymaniu pierwszego objawienia, przedstawiła tę sprawę o. Honoratowi Koźmińskiemu. Ten, choć uznał, że objawienia te są złudzeniem szatańskim i usprawiedliwieniem jej grzechów, jednak pozwolił zacząć matce Marii Franciszce i księdzu Strumille niektóre praktyki i ćwiczenia wskazane z woli Bożej. >>*Tu dopiero zaczęła się nowa walka i zniechęcenie. To znowu niepokój, że to złudzenie, bo i ojciec [Honorat] tak powiedział*<< (*tamże*, ak.21)<sup>3</sup>. >>*Ciągle coś mi szeptało, że z tych nadzwyczajności dostanę pomieszania zmysłów*<< (*tamże*, ak.23).

W ostatnim przytoczonym zdaniu mamy przykład objawienia imaginacyjnego, będącym objawieniem najniższego stopnia. Cechą charakterystyczną tego rodzaju objawień jest brak określenia źródła ich treści. Ponadto obrazy i słowa nie są komentowane, co sprawia niebezpieczeństwo własnej, częstokroć opacznej interpretacji. Tak jest i w tym przypadku, gdy percypowane „szepotanie” zostaje zinterpretowane jako stwierdzenie, iż objawienia, które otrzymała są igraszką szatańską, zaś sama zostanie potępiona. Wysznuwa więc wniosek: >>Poco dłużej czekać? Lepiej raz skończyć i życie sobie odebrać<< (tamże, ak.23). Dopiero modlitwa daje jej utwierdzenie i spokój do czasu następnych pokus.

Podobnie jest w przypadku konfliktu jej własnego upodobania wyboru stylu życia z wolą Bożą. Jej pragnieniem jest zostawić wszystko i wstąpić do zamkniętego klasztoru. Jednak wola Boża jest inna. Chęć wstąpienia do klasztoru jest pokusą odwiedzenia jej od działania w sprawie Dzieła Miłosierdzia. Wolą Bożą jest natomiast, aby żyła ascetycznie nie w klasztorze, ale w świecie (tamże, ak.24).

Z tekstu odnalezionych listów dowiadujemy się, że oprócz obawy przed igraszką szatańską, pomieszaniem zmysłów, wzdargą i prześladowaniem, Maria Franciszka odczuwała również pokusy względem księdza Strumiły. Polegały one na zniechęceniu do zajmowania się jego formacją zakonną oraz zazdrości o to, że będzie ją przewyższał w chwale Bożej. Z obydwoma pokusami podejmuje walkę widząc - szczególnie jasno i wyraźnie w drugiej z nich - podstęp szatana. W treści listu pojawia się również wątek obawy przed gorszeniem sobą księdza Strumiły. Jako, że oboje mieli przed sobą zdawać sprawę z wewnętrznego rozwoju, Maria Franciszka obawiała się, że swoimi wadami i grzechami może zgorszyć świątobliwego kapłana.

Innego rodzaju obawa dręczyła ją w stosunku do księdza Kazimierza Przyjemskiego (o. Maria Jan). Przede wszystkim troska, aby ze wzajemnych spotkań nie wywiązały się jakieś wątki erotyczne. Przezorność ta wynikała przede wszystkim z faktu, że erotyzm był wówczas uważany za największe zło i najszybszą drogę do potępienia. Na marginesie można dodać, że argumentów za tym nie tylko dostarczali teolodzy, ale również lekarze, psychoanalitycy etc.

Po przeanalizowaniu tekstów źródłowych należy powrócić do kluczowego zadania pracy, czyli oceny rozwoju osobowości Marii Franciszki. Myślę, że dobrym punktem wyjścia będzie teoria siedmiu dymensji według Allporta. Teoria ta stara się odpowiedzieć na pytanie: czym charakteryzuje się osobowość dojrzała, a zatem osobowość człowieka, który wszedł w etap wczesnej dorosłości. Jednak nie na wszystkie postawione zagadnienia Allporta będę mógł znaleźć odpowiedź w kontekście analizy dokumentów. Dlatego postaram się poruszyć tylko niektóre dymensje. Allport uważa, że cechą człowieka dojrzałego jest **ciepłe odnośnienie się do innych**. Stwierdzenie tej cechy w osobowości Mateczki nie przedstawia trudności, gdyż z przytoczonych dokumentów jasno wynika, że w stosunku do nikogo nie przejawiała wyraźnej niechęci. W przypadku natomiast obaw i oznak zniechęcenia w stosunku do innych, starała się pracować nad sobą i nad wadą zniechęcania. Wynikało to z **wiedzy o sobie** (świadomość własnych niedoskonałości, swoich powinności względem Boga i bliźniego, świadomość swoich możliwości) oraz ze **spójnej filozofii życia**. Wstępując do zgromadzenia zakonnego w szczególnie sposób poświęciła się Bogu, aby dzięki temu dojść do świętości, co było celem jej życia.. Wybór wstąpienia do zgromadzenia był podyktowany powołaniem, które się przejawiało w postaci świadomej skłonności woli na tle istniejącej sytuacji politycznej. Jej największym pragnieniem jednak jest zamknięcie się za murami klasztoru. Dlatego wezwanie do znalezienia klasztoru w świecie budzi konflikt. Mateczka widzi pokusę buntu, dlatego modli się o wypełnienie woli Bożej. Podporządkowanie się Bogu jest dla niej gwarantem **bezpieczeństwa emocjonalnego**. Każdorazowe przyjęcie pokusy budzi lęk, niepokój, zważenie. Oddanie się modlitwie i wypowiedzenie >>niech mi się stanie według słowa Twego<< (Łk 1:38) napędza ją pokojem i radością. Jej miłość do Boga jest ciągle wystawiana na próbę i zanim zostanie utwierdzona, musi bezgranicznie zaufać Bogu. Z tekstów wyraźnie wynika, że Maria Franciszka dąży do tego.

Podobnie patrząc na teorię hierarchii potrzeb mistrza, możemy stwierdzić, że okres życia, w którym wówczas znajduje się Maria Franciszka jest dla niej czasem dążenia „do”. Teoria Masłowa zakłada, że potrzeby ludzkie ułożone są hierarchicznie. Potrzeba będąca na niższym szczeblu, jeśli nie zostaje zaspokojona, uniemożliwia zaspokojenie potrzeb na wyższych szczeblach. Pierwszy poziom

stanowią **potrzeby fizyczne**. Z analizowanych dokumentów nie wynika, czy były zaspokajane. Odwołując się do *Dzieła Miłosierdzia* (patrz: bibliografia) dowiadujemy się, że siostry (w tym i Mateczka) nie raz cierpiały głód. W refektarzu spotykały się tylko, aby zmówić modlitwę i to im wystarczało. Następowo wówczas zjawisko sublimacji potrzeb fizycznych w stronę duchowych, a przez to ich zaspokojenie. Drugi poziom stanowi **bezpieczeństwo**, które zostało poruszone przy omawianiu teorii Allporta. Następną płaszczyzną jest **potrzeba przynależności i miłości**, która została zaspokojona przez życie wspólnotowe zgromadzenia siostr, przez pełne oddania zaufanie ze strony kapłanów mariawitów, czy wreszcie i nade wszystko przez Boga. Również **potrzeba szacunku** jest zaspokojona przez jej status w zgromadzeniu: z woli Bożej matka i mistrzyni - mistyczka. I ostatnia potrzeba, stojąca na szczycie hierarchii, **potrzeba samorealizacji**, czyli wszechstronnego rozwoju. Maria Franciszka rozumiała ją jako dojrzałe bycie matką i mistrzynią dla siostr i ojców oraz jako niesienie chwały Bożej.

Ostatnią teorią, jaką chciałbym poruszyć jest teoria dezintegracji pozytywnej Dąbrowskiego. Zakłada ona przechodzenie niższych stadiów rozwoju osobowości na wyższe dzięki wstrząsom (kryzysom). Można by powiedzieć, że według Dąbrowskiego jest to rozwój w pewnym sensie destrukcyjny. Jednak nie do końca, ponieważ aby wspiąć się na wyższy stopień rozwoju, należy umieć sobie radzić z konfliktami. Analizując tę teorię, można dojść do wniosku, że Maria Franciszka już w 31/32 roku życia osiągnęła najwyższy stopień rozwoju. Charakteryzuje się on między innymi wysoką samoświadomością, samorealizowaniem się, odpornością na wewnętrzne konflikty.

Reasumując można stwierdzić, że osobowość Marii Franciszki Kozłowskiej w 31 i 32 roku jej życia kształtowała się w kierunku dojrzałości i pełnej samorealizacji. Objawienia, jakie otrzymała, w diametralny sposób zmieniły jej filozofię życia, co w rezultacie spowodowało przebudowę systemu wartości i potrzeb.

Niniejsza praca jest tylko zarysem ukazania osobowości mistyczki, jaką była błogosławiona Maria Franciszka. Myślę, że warto byłoby przeanalizować tę kwestię w kontekście szerszej gamy teorii psychologicznych, jak i dokumentów.

Tomasz Mames

<sup>1</sup> Recenzję tej pracy zamieściliśmy w zeszycie 20. s.33 (przypisek redakcji)

<sup>2</sup> A. Witkowski *Propedeutyka...* s.288. Patrz niżej: Bibliografia.

<sup>3</sup> Później o. Honorat zmienił zdanie - >>Już i ja, co do mariawitów, że to jest dzieło Boże nie mam żadnej wątpliwości.<< (Pierwotny tekst, ak.37)

#### BIBLIOGRAFIA:

- 1) F.M.Franciszka Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego (1893-1918)* wyd. Akasha, Kraków 1995.
- 2) *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia...* Płock 1922
- 3) ks. A. Witkowski *Propedeutyka teologii katolickiej* Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1969
- 4) J.S.Turner, D.B. Helms *Rozwój człowieka* Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Gdańsk 2000.
- 5) W.S.Ginter *Błogosławiona Maria Franciszka Kozłowska (Szkielet do portretu psychologicznego postaci)* cz.I i cz.II „Notatki Płockie” nr 1/182 i 2/183 r. 2000.
- 6) *Odnalezione listy Mateczki* „Praca nad sobą” zeszyt 7, maj 1998
- 7) br. Paweł *Współczesne objawienia* „Praca nad sobą” zeszyt 20, kwiecień 2001 r. s.11-23

## Dwugłós o terrorze

### RĘKA I ŚLEPY MIECZ

Pracując nad tekstem o objawieniach Mateczki do *Pracy nad sobą*<sup>1</sup> nie myślałem, że w niedługim czasie będę wracał do tematyki tam poruszonej. Nie sądziłem też, że powrót ten nastąpi w związku z tragicznym wrześnieowym wydarzeniem w metropoliach USA. Wydarzenia te wstrząsnęły światem, a społeczności międzynarodowe wiele na ten temat powiedziały. Doszukiwano się przyczyn zamachu terrorystycznego, przewidywano jego skutki w wymiarze amerykańskim i światowym; składano hołd tragicznie zmarłym. Do czasu wydarzeń wrześnieowych ludzkość żyła złudzeniem, że świat jest urządzony w miarę bezpiecznie, nowoczesnie i uniwersalnie kierowany. Sprzęgnięto kapitał światowy jednym rozwiniętym systemem informatycznym dającym kontrolę nad najważniejszymi wydarzeniami na

całym globie. Co więcej, zaczęto wskazywać poszczególnym nacjom, gdzie jest ich miejsce w świecie. Incydenty zbrojne powstające w różnych miejscach Ziemi zdawały się być opanowane. Jeśli gdzieś trwały, podobno ich „trwanie” dokonywało się pod kontrolą ludzkich organizacji. Ludzka pycha zdawała się mówić, że człowiek może zbudować uniwersalną cywilizację. Mimo, że to kultura chrześcijańska dominowała formalnie w opisanych przemianach cywilizacji, nie była ta cywilizacja zgodna z duchem Ewangelii. Wschód i zachód, jak ponad 100 lat temu oceniał nasz noblista, odrzuciły miłość chrześcijańską i jej córki: Sprawiedliwość, Litość, Prawdę. Nauki Boga zastąpiono walką o nowe rynki zbytu<sup>2</sup>.

Ku wielkiemu zaskoczeniu ludzkości, w ten ludzki ład wtargnęła tragedia wrześniowa. Kilku doskonale zorganizowanych terrorystów udowodniło jak złudne były ludzkie przekonania o światowym ładzie i bezpieczeństwie, i jak kruche się okazały głębokie powiązania i zabezpieczenia finansowo gospodarcze, polityczne, i strategiczne. Najnowsze wynalazki nie zapewniły ludziom bezpieczeństwa, a globalny system finansowo gospodarczy, świętujący od pewnego czasu sukcesy, okazał się pajęczyną dającą się zniszczyć dużemu owadowi.

Wobec wydarzeń wrześniowych i ich skutków jeszcze trudnych do przewidzenia, a także reakcji ludzi, gdzie znamienne zabrzmiał tekst Apokalipsy: >>Nastąpiło wielkie trzęsienie Ziemi. Dziesiąta część miasta zapadła się i siedem tysięcy ludzi znalazło śmierć w tym trzęsieniu ziemi. A reszta strachem zdjeta oddała cześć Bogu na niebiosach<<<sup>3</sup>. Zdają sobie jednak sprawę, że przywołując tekst Apokalipsy nie ilustrują tego, co się wydarzyło szczególnie, że ludzkość jeszcze nie oddała czci Bogu nawet ze strachu. Wiem też, że niektóre ośrodki w Polsce mieniające się „naukowymi” nazwą mnie sekciarzem choćby z powodu apokaliptycznych dywagacji. Nie zmieni to mojej oceny sytuacji powstałej po wrześniowej tragedii. Abstrahując od różnych aspektów amerykańskiego dramatu należy podnieść istotną uwagę: Oto przez to wydarzenie pogiębiona została pycha ludzka i okazało się do czego ta pycha może ludzkość doprowadzić. Zapomniano po raz kolejny, że >>Pan srogo odplaca ludziom zuchwałym<<<sup>4</sup>. Pycha ludzka nakazuje także w takich przypadkach odpowiedzieć odwetem, który podobno ma stanowić dowód na ludzką sprawiedliwość wynikającą z prawa pozytywnego. Odezwały się wprawdzie głosy o konieczną analizę przyczyn wrześniowych (i nie tylko) wydarzeń. Nie są one przeważające w atmosferze oczekiwania na odwet. Zapomniano w tym przypadku o „karaniu ręki, a nie ślepego miecza”<sup>5</sup>.

Pycha jest wielkim grzechem. Zgrzeszyliśmy pychą. Brak poprawy grozi ludziom śmiercią<sup>6</sup>. Śmierć ta może dotyczyć tak ducha, jak i ciała. Ludzkość musi zdać sobie sprawę z tego, że bez Boga, bez głębokiego przeżycia religijnego nie da się uporządkować Świata. >>Nie przyjdzie Królestwo Boże na ziemię pierwszej, aż będzie święcone Imię Boskie<<<sup>7</sup>. W tym momencie powstaje pytanie, czy ludzkość dorosła już do zrozumienia, że stawiając na pierwszym miejscu idee materialistyczne znalazła się na niebezpiecznym zakręcie ?!

brat Wiktor

<sup>1</sup> brat Wiktor *Objawienia Mateczki dziś w oczach laika - Praca nad sobą*, zeszyt 22 s. 10 i następn.

<sup>2</sup> Henryk Sienkiewicz *U wrót raju, Pisma wybrane*, Warszawa 1987, t.III s.158

<sup>3</sup> Apokalipsa 11;13

<sup>4</sup> Psalm 30 (31); 24

<sup>5</sup> Kornel Ujejski *Chorał, Pisma wybrane* Kraków 1955 s.129.

<sup>6</sup> Feliksa Maria Franciszka Kowalska *Notatki rekolekcyjne* Akapit 5, w wdanii krakowskim: *Objawienia Dzieła Miłosierdzia bożego 1893-1918* Kraków 1995 s. 102.

<sup>7</sup> tamże akapit 8, s 104

## ASURY

To, co się wydarzyło 11 września w Nowym Jorku i Waszyngtonie można rozpatrywać nie tylko z punktu widzenia zachowań ludzkich, ale również działań upadłych aniołów.

Dotąd miały bezpośredni wpływ na jednostki ludzkie dwa hufce złych duchów. Pierwszy - to duchy lucyferyczne. Wabią one człowieka wolnością, ale wolność spaczoną. Wmawiają w niego, że ma wspaniałą, lotną duszę, że mu wolno czynić, co chce, że jest wolny od wszelkich praw, również Bożych, od obowiązków względem innych ludzi, że nie powinien dbać o innych, lecz tylko o siebie. Te duchy chcą człowieka oderwać od przywiązania do innych ludzi, od poczucia braterstwa, wprost - do oderwania od Ziemi.

Potrafią mu dać z początku piękne przeżycia duchowe, które są jednak tylko złudą. Duchy lucyferyczne działają pokusą piękna, przyjemności, wywyższenia nad innych - pychy.

Drugi hufiec, to duchy mefistofeliczne (zwane również w literaturze duchami arymanicznymi). Są to duchy działające pozorem konieczności i prawa, ale prawa okrutnego. Te wmawiają człowiekowi, że jest tylko bezdusznym mechanizmem, że się nie jest w stanie rozwijać duchowo, że najlepsze, co może zrobić to dać upust swoim „naturalnym” namiętnościom, nałogom. Te duchy chcą przyciągnąć człowieka do Ziemi, roztaczają przed jego intelektem system żelaznych praw życia. Działają przede wszystkim strachem.

Święty Ignacy Loyola pisząc o tym jak zły duch odbiera najpierw człowiekowi wstyd, aby chciał grzeszyć, opisuje jedno z typowych działań ducha lucyferycznego, gdy zaś pisze jak zły duch wzbudza potem w człowieku wstyd i strach przed przyznaniem się do grzechu - działanie ducha mefistofelicznego. Większość wielkich mistyków i badaczy duchowych ograniczała się do niedawna tak - jak święty Ignacy - tylko do opisu działań tych dwóch rodzajów złych duchów. Rudolf Steiner, wybitny filozof i chrześcijański ezoteryk przełomu wieków XIX i XX pisał i mówił, że tylko te dwa rodzaje duchów mają *dziś* wpływ na jednostki ludzkie. „*Dziś*” - to znaczy w czasach, gdy działał Rudolf Steiner. O trzecim hufcu złych duchów - asurach - wypowiadał się mało, raczej wtedy, gdy go o nie specjalnie pytano.

Kim są duchy tego trzeciego hufca? Są to istoty znacznie bardziej wypaczone w rozwoju od duchów lucyferycznych i mefistofelicznych. W przeciwieństwie do tych ostatnich, które nie pragną unicestwiać dusz ludzkich, lecz tylko brać je na swoją służbę, asury są duchami pełnego zatracenia. Nie pragną posiadać ludzi, pragną ich niszczyć. Chcą niszczyć wszystko. Dziś działają tylko kosmicznie. Gdy obecna Ziemia wypełni swoje zadanie, im przypadnie w udziale z Woli Bożej unicestwienie jej pozostałości. Ale one chciałyby dokonać zniszczenia wcześniej i gotowe by posłużyć się w tym celu każdą istotą.

Późniejszy od Steinera wybitny chrześcijański ezoteryk, Valentin Tomberg działający w połowie wieku XX pisał, że asury tymczasem nie działają przez jednostki ludzkie, ale nadejdzie czas, gdy się będą posługiwały ludźmi dla swoich celów. Osobiście uważam, że się ten czas właśnie rozpoczyna.

Od niedawna zapanowała pewna epidemia niszczenia. W stosunkowo niewinnej formie przejawia się to w niszczeniu rozkładów jazdy na przystankach, w dewastacji urządzeń w wagonach i w autobusach. W formie bardziej wyrafinowanej daje się dostrzec wśród kibiców sportowych. Zdarza się, że mecz jest traktowany tylko jako preludeum, w którym rozpoczyna się „konkretna” akcja - demolowanie ulic, domów, samochodów... Wrześniowa zbrodnia w Nowym Jorku jest jeszcze bardziej drastycznym przypadkiem tej samej epidemii. Chęć niszczenia drzemie w wielu ludziach, lub trwa w oczekującym napięciu. Uzewnętrznia się, gdy się znajdzie odpowiedni bodziec wraz z okazją.

Zbrodnie istniały od chwili grzechowego upadku człowieka, ale dominowała w nich chęć zdobycia czegoś pozytywnego lub rzekomo pozytywnego. Rewolucjoniści burzyli i zabijali dla stworzenia „sprawiedliwego świata”, bandyci - dla zdobycia bogactwa, sadyści - dla przyjemności. Niszczenie dla niszczenia, zabijanie dla zabijania były wydarzeniami bardzo rzadkimi, marginalnymi i wiązały się ze szczególnymi stanami chorej psychiki. Demolującej ubikację w wagonie kolejowym nie doznaje przy tym radości. Po swoim czynie, podobnie jak przed nim, zaklnie raczej brzydko i powie, że świat jest zły. Takich destrukcyjnych zachowań, nie przynoszących radości ani w skutku, ani nawet w zamiarze jest dziś coraz więcej.

Od wieków istniał terror. Ale przypomnijmy sobie, że gdy rewolucjoniści polscy czy rosyjscy przygotowywali zamach na cara, czy któregoś z jego dostojników, starali się o to aby zginął ten, na którego wydano rewolucyjny wyrok, a ucierpiał - jeśli to było nieuniknione - co najwyżej jednostki z jego świty. Przypadkowe zranienie lub zabicie postronnej osoby uważano za niepowodzenie akcji. Natomiast w wypadkach nowojorskich sprawcom szło o to,

aby zginęło jak największej ludzi, obojętne kim oni są. Jest to zupełnie nowy rodzaj terroryzmu i właściwie należałoby mu nazywać innym wyrazem.

Ogniś asury nie miały interesu w posługiwaniu się ludźmi, nie wchodziły z nimi w kontakt. Człowiek nie miał możliwości przyczynić się do zagłady świata. Dopiero przez opanowanie wiedzy o cząstkach elementarnych, przez umiejętność posługiwania się energią jądrową, pojawiła się możliwość uczestnictwa człowieka w dziele zniweczenia Ziemi. Asury zainteresowały się więc człowiekiem i z pomocą duchów mefistofelicznych zaczęły wpajać w niego wszelkiego rodzaju niszczycielskie pragnienia. Ten proces jest dopiero w początkach. W Nowym Jorku zgładzono wprawdzie kilka tysięcy ludzi i zniweczono kilka wielkich budynków. Nie użyto natomiast energii jądrowej. To jeszcze nie koniec świata. Zdajmy sobie sprawę, że sytuacja zarówno od strony człowieka (rozwoju fizyki) jak i zdegenerowanych duchów przygotowuje się systematycznie. Możemy się spodziewać dalszego rozwoju tej tendencji. Bezmyślne niszczenie w myśl maksymy >>Przeszłości ślad dłoń nasza zmiata<<<sup>1</sup> na większą skalę zaistniało po raz pierwszy w czasie rewolucji bolszewickiej w Rosji. I ciekawe, że - według tradycji mariawickiej - Mateczka kojarzyła w owym czasie z Rosją działanie asura, choć nie sposób powiedzieć jakiego rodzaju było to skojarzenie, bo własnoręcznie tego nie zapisała.

Co mają robić chrześcijanie w tej sytuacji? Po pierwsze - nie bać się. To prawda, że z każdym rokiem jesteśmy bliżsi, a nie dalsi Sądu Ostatecznego. Do takiego sądu należy być przygotowanym w każdej chwili, ale się nie należy domyślać, że ma on nastąpić już jutro. Najgorsze byłoby bierne czekanie na wydarzenia ostateczne. To tak, jakbyśmy chcieli, aby Pan Bóg działał zamiast nas, aby nas wyręczał w tym, co możemy my sami. Wiadomo, że wraz z biegiem czasu ma się powiększać zarówno natężenie zła, jak i dobra. Jest to wezwaniem dla nas, abyśmy umacniali w sobie dobro, życzliwość dla innych ludzi, wdzięczność do Boga. Jeśli przez przeszło pół wieku - mimo wielu miejscowych konfliktów zbrojnych - świat nie przeżył wielkiej wojny, to chyba dlatego, że wielu ludzi modliło się o opamiętanie dla świata, a więc i dlatego, że my odmawiając akt adoracyjny prosiliśmy >>o nawrócenie i miłosierdzie dla świata<<. Módlmy się nadal o to, aby siły zła wzrastały nie więcej niż to potrzebne dla naszej nauki dobra.

Wielu prawdziwych chrześcijan umie pokonać Lucyfera prostym znakiem Krzyża, wielu umie zwalczyć Mefistofelesa żarliwą adoracją Eucharystyczną. Również moc asurów nie jest niepokonana. Bez porównania mocniejszy od nich jest Zbawiciel. I my mamy więcej siły niż sami sądzimy, jeśli trwamy z Nim.

Módląc się >>o nawrócenie i miłosierdzie<< prosimy, aby jak najmniej ludzi poddawało się smutnym myślom, że wszystko jest złe, że żyć nie warto, że świat jest beznadziejny. A przede wszystkim sami nie dajmy się ponosić takim myślom, bo przy nich łatwo dziś popaść w moc asurów, zacząć działać w ich służbie, stać się ich duchowym pokarmem. Módlmy się też i o to, aby wszelkie kroki antyterrorystyczne podejmowane przez przywódców religijnych, politycznych i wojskowych były rozważne i nie doprowadzały do jeszcze większego napięcia i wrzenia. Módlmy się o pokój w duszach ludzkich, a wtedy nie stanie pokarmu dla asurów.

St.F.

<sup>1</sup> Słowa z pierwszej zwrotki „Międzynarodówki” w polskim tłumaczeniu.

## Żyć, przeżyć, przeżywać

Na dłuższym spacerze po polach wokół Bremerhaven rozmyślałem głębiej nad swoim życiem.

Dwa punkty tego rozmyślania zapadły mi szczególnie w serce:  
„A jednak żyć” i „Ta ziemia jest mi święta”

Jednak żyć, jednak współżyć w tym Jednym świecie.

Głaz. Małe prawdopodobieństwo aby można długo przeżyć na tym głazie..

Na twardej skale rośnie jednak drzewo. Tak, moje drzewo życia z nowymi konarami.

Otacza wielki kamień połączonymi korzeniami i sięga nimi aż do głębin gleby.

Skala nie karmi, ale daje oparcie.

Wszystkim wichrom życia oparło się moje drzewo życia.

Trzeba wytrwałości i ciepłości, oczekiwania nowych szlaków.

Ale zapłata jest nowe życie we mnie i we Wszechświecie. Korona drzewa przerasta korony innych drzew.

W jej cieniu rośnie inne drzewko.

Może to jej własne nasienie.

Korzenie splatają się wzajemnie.

Opowiadają o tajemnicy jak jednak chcieć żyć i współżyć.

Na głazie wśród korzeni ławka, moje pochodzenie i moja przynależność.

Kto tu spocznie, może przeżyć dzieje tego drzewa, moje całkiem osobiste dzieje życia z teraźniejszością i nowym porankiem przyszłości.

Usłyszy pieśń zaufania, melodię życia mimo głazów i śmierci.

Twarda skalę mogą rozsadzić młode korzenie, zimny głaz można przytulić i rozgrzać.

Szukam znaków nowej nadziei, aby na nowo rozważać życie.

Ziemia jest mi świętością.

Jak można kupić lub sprzedać niebo? Jak - ciepłość gleby? Jak byłoby to możliwe?

Nie są naszą własnością ani świeże powietrze, ani odbłaski wody. Nie dadzą się kupić.

Każda cząstka Ziemi jest mi świętością

Każda polyskliwa igła jodły, każdy piaszczysta wydma wybrzeża, każde pasmo mgły w ciemnościach leśnych, każdy brzęczący owad są mi świętością.

Są świętością moich wspomnień i doświadczeń.

To siostry i bracia moi.

Jesteśmy częścią Matki Ziemi, a ona jest częścią nas.

brat Ansgar

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł



## LISTY DO REDAKCJI



### To było inaczej

Pani Maria Malinowska (córka Mariana Malinowskiego), która udostępniła nam do opublikowania nieznaną dotąd wiersz Józefa Piłsudskiego napisała, że został on wpisany do jej pamiętnika w innych okolicznościach niż podaliśmy to poprzednim zeszytu Pracy<sup>1</sup>. Okazuje się, że pomyliliśmy jej opowiadania o dwu różnych spotkaniach z Józefem Piłsudskim. Oto, co nam teraz pisze:

Mając 14 lat, a będąc w 5-iej gimnazjalnej zwróciłam się do ojca, aby mnie zabrał do Sulejówka. Ojciec obiecał. Czekałam, czekałam, aż wreszcie zaczęłam nalegać. Ojciec wreszcie powiedział „Jedź sobie sama, ja zdobywałem wszystko sam”. No więc ubierałam sobie trochę pieniędzy na bilet i w czasie wakacji pojechałam. Głupio mi tylko było, kiedy ordynans wyszedł przed dom i musiałam się zameldować, kto ja jestem. Nigdy nie używałam, nie zasłaniałam się ojcem. Tu musiałam, tak mi się zdawało, powiedzieć czyją jestem córką. Było to dla mnie wielką przykrością.

Przyjęła mnie Pani Aleksandra<sup>2</sup>. Potem przyszedł Marszałek na podwieczorek. Był chleb z miodem. Prosiłam o wpisanie do albumu i to wszystko.

<sup>1</sup> „Praca nad sobą” zeszyt 22 s. 25, sierpień 2001

<sup>2</sup> Żona Piłsudskiego.

## Kto skomponował melodię do „Co tylko chcesz”?

To nie był list, tylko ustna informacja przy spotkaniu w czasie uroczystości w Świątyni. Parafianka z Ceglówka podeszła do mnie i powiedziała, że organista w Ceglówce, o którym pisaliśmy w zeszytach 18. (wrzesień 2000) *Pracy* jako o kompozytorze pierwotnej melodii do słów brata kapłana M. Tadeusza Bucholca „*Co tylko chcesz, to ze mną rób*” miał na imię Józef. Niestety nasza czytelniczka odeszła i znikła wśród innych uczestników uroczystości zanim zdążyłem ją zapytać jak się nazywa. Wobec tego dziękuję w imieniu naszej redakcji nie potrafiąc podać jej nazwiska. A może napisze do nas? Z jej pomocą możemy uważać sprawę za zakończoną i stwierdzić, że kompozytorem melodii pieśni, zamieszczonej w zeszytach 2. (kwiecień 1977) *Pracy* jest organista ceglowski brat Józef Śledziwski.

brat Paweł

### DRODZY CZYTELNICZY!

Przepraszamy za gorszą jakość druku obecnego zeszytu. Nastąpiła awaria komputerowej drukarki. Przy istniejących warunkach technicznych – organizacyjnych oraz bardzo ograniczonym budżecie redakcyjnym, mieliśmy do wyboru przesunięcie o miesiąc terminu wydania obecnego, 23. zeszytu, lub użycie naszej starej drukarki, na której były drukowane dawne zeszyty do 15. włącznie. Po namyśle zdecydowaliśmy się na ten drugi wybór.

Mamy nadzieję, że następne zeszyty będziemy znów mogli drukować ładnie.

Redakcja

## RECENZJE, POLEMIKI

### *Ekumeniczne wydanie Nowego Testamentu*

Pomysł wspólnego wydania Pisma Świętego przez wiele wyznań religijnych nie jest nowy. Wszyscy chrześcijanie uważają, że Biblia jest jedną z podstaw ich wiary, a niektóre nawet traktują ją jako jedyną podstawę (*sola scriptura*). Nie powinno by więc być przeszkód, żeby ją wspólnie udostępnić ludziom. Niestety różne wyznania chrześcijańskie uznają różne kanony Pisma Świętego, nie są jednomyślne co do tego, które księgi do niego należą, które zaś są tylko tak zwanymi apokryfami, czyli księgami godnymi wprawdzie religijnej uwagi i często pisanymi przez ludzi uduchowionych, ale nie mające powagi i nieomyślności słowa Bożego. Ewangelicy - na przykład - nie uznają ksiąg Machabejskich za natchnione przez Ducha Świętego. Te księgi uznaje Kościół Rzymskokatolicki, ale z kolei nie uznaje on trzeciej i czwartej księgi Ezdrasza, które to księgi uznaje Kościół Prawosławny, posiadający najbardziej obszerny kanon Biblii. (Mariawickie wydanie Pisma Świętego z lat 1923 - 1925 zawiera wszystkie księgi tego najobszerniejszego kanonu.) Dlatego wspólne wydanie Pisma Świętego jednoczyły w ubiegłych wiekach co najwyżej wyznania o podobnych doktrynach. Tak na przykład bardzo zasłużone dla rozpowszechniania Biblii *Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne* wydawało aż do połowy dwudziestego wieku w wielu językach wyłącznie kanon ewangelicki. Dopiero od kilkudziesięciu lat, przyjąwszy bardziej ekumeniczne stanowisko zaczęło wydawać Biblię w taki sposób, żeby z niej mogły korzystać wszystkie wyznania chrześcijańskie, lub przynajmniej wiele z nich, łącząc księgi nie przez wszystkich uznawane w osobne części tak, że mogą nie być czytane przez tych, którzy ich nie uznają.

Decyzję takiego wspólnego wydania Pisma Świętego powzięło również *Towarzystwo Biblijne w Polsce*. Dla tego celu stworzono międzywyznaniowy zespół tłumaczy z jedenastu różnych wyznań chrześcijańskich. Zaczęto od Nowego Testamentu. Ponieważ jego kanon jest wspólny dla wszystkich chrześcijan, można by się spodziewać stosunkowo łatwej pracy. Niestety przy tłumaczeniu nie daje się uniknąć problemów doktrynalnych. Pismo Święte pisane jest słowami i frazami o wielu znaczeniach i nieraz trudno jest znaleźć wyraz w języku na który się dokonywa tłumaczenie (w tym przypadku w języku polskim) o równym polu

wieloznaczności. I wtedy się widzi w praktyce, jak ogromną rolę w poszczególnych doktrynach chrześcijańskich odgrywa tradycja. Użycie takiego lub innego odpowiednika greckiego wyrażenia jest często powodowane przyjętą tradycją wyznaniową. Rozbieżności w tłumaczeniu poszczególnych wyrazów języka greckiego, zmusiły tłumaczy do wielu głębokich dyskusji merytorycznych i licznych kompromisów. Wydawszy już w latach ubiegłych sygnałne niejako edycje poszczególnych Ewangelii dostarczono wreszcie do księgarń w drugiej połowie roku 2001 całość Nowego Testamentu wraz z Księgą Psalmów (ta ostatnia tłumaczona z oryginału hebrajskiego)<sup>1</sup>.

Do całości dołączona jest kartka z podobiznami podpisów i błogosławieństwem 11 hierarchów, zwierzchników kościołów chrześcijańskich w Polsce, w tym biskupa Zdzisława M. Jaworskiego ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów<sup>2</sup>. Dołączone są mapy biblijne i anonimowa książeczka z osobno numerowanymi stronicami zatytułowana *Świat Biblii* zawierająca popularnie, ale rzeczowo podane, podstawowe wiadomości o Piśmie Świętym, o obyczajach Narodu Wybranego, którego synem był Jezus Chrystus, o świecie w czasach ewangelicznych i o tym jak należy czytać i rozumieć Biblię. Jest to bardzo dobry materiał podręcznikowy dla tych, którzy być może po raz pierwszy podejmą trud samodzielnego studiowania Pisma Świętego.

Język wydania jest łatwo zrozumiały, współczesny. Można mu zarzucić zbytnią jednoznaczność (jednowarstwowość) poszczególnych zdań i fraz w porównaniu z wieloznacznością (wielowarstwowością) oryginału, ale niewątpliwie w większości nadaje się on do czytań liturgicznych. Od kilku tygodni czytam Ewangelię i lekcję (jeśli jest z Nowego Testamentu) nie ze mszału, lecz z omawianego tu wydania i uczestnicy nabożeństw, zarówno mariawici jak i sympatycy, przyjmują to z zadowoleniem. Jeden z młodych uczestników naszych nabożeństw powiedział, że teraz zaczął rozumieć nawet listy św. Pawła. To duża pochwała dla tego tłumaczenia.

Na koniec niech mi będzie wolno wskazać niektóre - moim zdaniem - istotne usterki tłumaczenia, jakie zdążyłem zauważyć w ciągu jeszcze dość krótkiego obcowania z tym tekstem.

W Apokalipsie istnieje werset (13; 8) o tych, *których imię nie jest zapisane w księdze życia Baranka zabitego od założenia świata*. W omawianym tłumaczeniu znajdujemy >>każdy, którego imię nie jest zapisane od założenia świata w księdze życia zabitego Baranka<<. Wbrew temu, że w greckim oryginalnym słowie >>od założenia świata<< (απο καταβολης κοσμου) odnoszą się wyraźnie, przez ich położenie w zdaniu, do >>zabitego Baranka<< (του αρνιου του εσφαγμενου απο καταβολης κοσμου), tu przetłumaczono tak, jakby szło o decyzję, o zapis zbawienia jednostek dokonany już przy założeniu świata. Podejrzewam tu zgola manipulację kogoś, kto w swojej doktrynie nie mógł się pogodzić z myślą, że założenie świata jest ofiarą złożoną przez Boga, natomiast wyznawał naukę o predestynacji. Uważam, że należy przyjmować słowa Pisma Świętego tak jak są nawet, jeśli się nam nie podobają.

Napisalem, że - w większości - tekst się nadaje do czytań liturgicznych. *W większości*, bo jednak nie przeczytałem od ołtarza w scenie Zwiastowania z Ewangelii Łukaszej (1; 28) >>Bądź pozdrowiona, obdarowana łaską, Pan z Tobą<<. Ja sam uważam się za *obdarowanego łaską* Bożą, i Ci, którym czytuję Ewangelię też są bogato *obdarowani łaską*. Ale przecież Ta, której Gabriel zwiastował różniła się istotnie w stopniu dostąpieniu łaski od nas, nawet jeśli jesteśmy całkiem poczciwymi ludźmi. Z takiego tłumaczenia tego wersetu tłumacze usprawiedliwiają się w *Słowie wstępnym* tym, że występujący tu grecki wyraz 'κεχαριτωμενη' (*kecharitomenē*) nie ma ścisłego odpowiednika w języku polskim, więc trzeba to oddać przez coś tylko podobnego. To prawda. Wyraz 'κεχαριτωμενη' jest nowotworem greckiego języka stworzonym przez Ewangelistę specjalnie dla opisu Zwiastowania Anielskiego. Nie znajdziemy go ani w żadnym innym miejscu Pisma Świętego, ani w żadnym wcześniejszym greckim tekście sakralnym, czy świeckim, zaś później występuje on tylko w komentarzach do ewangelii św. Łukasza. Aby uniknąć w gronie ekumenicznym zwrotów o zabarwieniu doktrynalnym, takich jak 'łaski pełna' można było jednak nowotwór grecki zastąpić nowotworem polskim 'przelaskawiona' lub czymś w tym rodzaju, zamiast pisać 'obdarowana łaską', co zupełnie nie mieści treści oryginału.

I ostatnia sprawa. We *Słowie wstępnym* napisano >>Zgodnie z tendencją współczesnej polszczyzny ograniczyliśmy używanie imiesłowów, a zwłaszcza imiesłowu czasu przeszłego z końcówką „-wszy” „-wszy”<<. Przeczytawszy to zacząłem szukać w tekście. Rzeczywiście nigdzie imiesłowu uprzedniego nie spotkałem. Greckie imiesłowy zawsze sprytnie zastąpiono innymi formami. Choć się wychowywałem w domu, gdzie zagadnienia języka polskiego były nie tylko stale teoretycznie omawiane, ale gdzie dbano o codzienną poprawność mowy, sam jako

językoznawca jestem tylko amatorem. Wykorzystałem więc spotkanie ze znanym językoznawcą, profesorem Ireną Bajerową, którą zapytałem, czy rzeczywiście współczesny język polski wyrzekł się imiesłów, zwłaszcza uprzednich. Odpowiedź była całkiem jednoznaczna. W mowie potocznej imiesłówów się używa rzadko, raczej w zwrotach idiomatycznych. Natomiast w języku pisanym, bynajmniej nie archaicznym i nie koniecznym uroczystym, są nadal stale używane. Eliminowanie ich z polskiego języka jest jego zubożaniem. Od siebie dodam - w przypadku tłumaczenia Pisma Świętego również zubożeniem treści.

\* \* \*

Reasumując trzeba stwierdzić, że wydanie wspólnego tłumaczenia Nowego Testamentu jest cennym osiągnięciem polskiego ruchu ekumenicznego. Ma pozytywne znaczenie praktyczne. Nie ustrzegło się jednak pewnych usterek. Można mieć nadzieję, że wzięwszy to pod uwagę, da się ich uniknąć w zapowiadzanym wydaniu Starego Testamentu i w następnych wydaniach Nowego.

Konrad M. Paweł Rudnicki

---

<sup>1</sup> *Pismo Święte Nowego Testamentu i Psalmi* - Przekład ekumeniczny z języków oryginalnych, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 2001, 856 stronic + (wspólnie oprawiona) broszurka *Świat Biblii* (bez autora i nazwy wydawnictwa), 26 stronic.

<sup>2</sup> Tak to napisano! >>Biskup Zdzisław M. Jaworski, *Starokatolicki Kościół Mariawitów*<< - błąd i w imionach biskupa i w nazwie Kościoła. Pewnie nie było korekty tej stronicy dodanej w ostatniej chwili.

## Nowe wydanie *Brewiarzka Mariawickiego*

Przez wiele lat nie ukazał się żaden modlitewnik mariawicki. Dawne nakłady były wyczerpane. Osobom przychodzącym świeżo do mariawizmu, czy dorastającym mariawickim dzieciom nie można było ofiarować żadnego drukowanego zbioru modlitw. Popularny *Brewiarzyk mariawicki* miał ostatnie wydanie w Kościele Katolickim Mariawitów w roku 1967., a w Kościele Starokatolickim Mariawitów w roku 1988. I oto w roku 2001. ukazało się wreszcie nakładem Wydawnictwa Kościoła Starokatolickiego Mariawitów siódme, tak potrzebne i oczekiwane, wydanie *Brewiarzka*<sup>1</sup>.

Układ *Brewiarzka* pozostał w większości tradycyjny, począwszy od modlitw codziennych aż do śpiewnika, który został poszerzony o dalsze pieśni i obejmuje obecnie aż 168 stronic. Nowością jest dodane na końcu *Zestawienie fragmentów Pisma Świętego* na każdy dzień roku liturgicznego pozwalające osobom żyjącym w diasporze lub z innych powodów nie mogącym przyjść cieleśnie, na ściślejsze uczestnictwo duchem w mariawickich nabożeństwach. W *Brewiarzyku* są też obrazki i miłe graficzne ozdobniki. Między innymi rysunek informuje, jak prawidłowo przygotować domowy ołtarzyk lub stół na przyjęcie kapłana „po kolędzie”.

Poprawiono też niektóre błędy z poprzedniego wydania. Na przykład na końcu *Koronki do Miłosierdzia Bożego* umieszczono „Ojciec nasz”, „Zdrowaś Mario” i potrójne „Chwała”, zgodnie z tekstem podanym ongiś przez Mateczkę, a opuszczone przez nieuwagę w dwu poprzednich płóckich wydaniach, wskutek czego koronka była przez niektóre osoby odmawiana nieprawidłowo.

O ile poprzednie wydania płóckie nie zawierały w ogóle żadnych wezwań do Mateczki pozostawiając - na przykład w tekstach mszalnych - do wolnej decyzji wezwanie imienia Założycielki, o tyle obecnie znajdujemy pieśni do Mateczki i jej wezwanie zarówno w *Litanii do wszystkich świętych*, jak i we Mszy Świętej. Imię Mateczki występuje systematycznie po imieniu Najświętszej Marii Panny, przed innymi imionami świętych. Wiem, że nie wszyscy będą z tego zadowoleni. Taka lokalizacja wezwań do Mateczki jest motywowana przede wszystkim tym, że Mateczce było objawione że, jej życie ma być podobne do życia Matki Boskiej. Ale też jest powiedziane >>jak święty Franciszek naśladował najbliżej Pana Jezusa, tak ty naśladować będziesz najbliżej Najświętszą Pannę<<<sup>2</sup>. Skoro tak - powie nie jeden - to na tej samej zasadzie imię św. Franciszka należało by umieszczać w modlitwach zaraz po imieniu Jezus. Rzecz może więc wzbudzić dyskusję. Nie mniej fakt umieszczenia modlitw i pieśni do Mateczki, a zwłaszcza wymienienie jej imienia nawet w kanonie mszalnym - co

dotychczas było traktowane opcjonalnie - jest istotnym zbliżeniem z braćmi felicjanowskimi i powinno ułatwić najbliższy, międzymariawicki ekumenizm, w dobie ekumenizmu znacznie dalej sięgającego.

Przyjemna czcionka, dobry papier, ładna i, wydaje się, mocna oprawa - wszystko to zasługuje na pochwałę. Można by długo jeszcze wymieniać dalsze dobre strony *Brewiarzka*.

Ale nie ma ludzkich dzieł doskonałych. Niech mi więc będzie wolno wspomnieć i o usterkach. Oto nieszpory składają się według *Brewiarzka* z czterech psalmów, ale na uroczystości doroczne podawane jest po pięć antyfon do psalmów. W którym miejscu trzeba śpiewać lub recytować ową piątą antyfonę? Chyba zostały tu automatycznie przepisane antyfony z przedwojennego *Brewiarzka*, kiedy to w niesporach śpiewało się pięć psalmów. Wśród pieśni znalazła się też „W mogile ciemnej...”. Jest to pieśń powstała w mrocznych czasach dziewiętnastowiecznego materializmu, przecząca doktrynie katolickiej. Śpiewając ją wyznawali byśmy, że zmarli po śmierci nie przebywają w świecie duchowym (niebie, czyśćcu), ale znajdują się w ciemnej mogile. Lepiej byłoby tę pieśń poddać zupełnemu zapomnieniu. Nie będę już wspominać o innych usterkach, jak na przykład o braku tak mariawickiej pieśni jak „Co tylko chcesz, to ze mną rób”, o której w naszym aperiodyku ukazało się aż kilka przyczynków.

Konrad M. Paweł Rudnicki

---

<sup>1</sup> *Brewiarzyk Mariawicki, Książka do nabożeństwa dla czcicieli Przenajświętszego Sakramentu*, Wydawnictwo Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, Płock 2001, 702 stronic.

<sup>2</sup> *Początek zawiązku* ak. 1

=====

Zachęcamy stale czytelników do zabierania głosu na temat nurtujących ich zagadnień religijnych. Ciekawsze wypowiedzi chętnie publikujemy. Prosimy o refleksje, o dyskusję o tezach przedstawionych przez innych, o przedstawianie własnych przemyśleń. Kto uważa, że nie umie pisać, niech pisze tak, jak potrafi, a my się już postaramy wypowiedź lepiej zredagować. Chcemy, aby nasze pismo było prawdziwym ośrodkiem wymiany myśli religijnej.

Redakcja

## MODLITWA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

*PANIE, uczyni mnie narzędziem Twego pokoju. Gdzie jest nienawiść, daj mi siac miłość; gdzie jest krzywda, przebaczenie; gdzie jest zwątpienie, wiarę; gdzie jest rozpacz, nadzieję; gdzie jest mrok, światło; i gdzie jest smutek, radość*

*O BOSKI MISTRZU, spraw bym nie tyle szukał pociechy, co pocieszal; nie tyle chciał być rozumianym, co rozumieć; nie tyle być kochanym, co kochać; bowiem w dawaniu otrzymujemy; w przebaczeniu znajdujemy przebaczenia; i w umieraniu rodzimy się do życia wiecznego*

tłumaczył Jerzy Znamierowski

=====

## Dlaczego Rzym rozwiązał Zgromadzenie Mariawitów



## Rozważania nieprofesjonalnego detektywa

Wiele napisano na temat początków ruchu mariawickiego, starań mariawickich o legalizację tak u biskupów polskich, jak i u papieża, a także stosunków mariawitów z ówczesnymi władzami świeckimi. Przy okazji odkryto ważne dokumenty świeckie i kościelne, omówiono je i wyciągnięto wnioski<sup>1</sup>. Zabrakło dokumentacji w sprawie najważniejszej, a mianowicie dokumentów zgromadzonych w Watykanie. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy dokumenty te zostaną kiedyś udostępnione szerszemu gronu badaczy, a jeżeli tak, to kiedy to nastąpi. Sądzę, że treść akt watykańskich może mieć istotne znaczenie w ustaleniu przyczyn dla których objawienia Mateczki zostały odrzucone, a ruch mariawicki w łonie Kościoła Rzymskiego formalnie zlikwidowany i zakazany. Dopóki akta te są objęte tajemnicą, skazani jesteśmy na domniemania. Te się zaś będą kształtowały na podstawie tak sytuacji w ówczesnym Kościele, jak i treści istniejących opracowań. Ponieważ na studiowanie materiałów watykańskich szans nie mam, więc po przesłedzeniu dostępnych źródeł i literatury przedmiotu zrodziła się w mym umyśle pokusa sformułowania pewnych wniosków o przyczynach zaistniałych faktów. Nie kryję, że wnioskowanie to ma cechy świeckie i poniekąd materialistyczne, co może budzić zdziwienie w piśmie religijnym. Uważam, że sprawy dziejące się w Watykanie w dużej mierze wynikają z potrzeb wielkiej dyplomacji i polityki, lub z ułomności ludzkich. Na ile moje dedukcyjne wnioskowanie będzie zbliżone do prawdy, czas dopiero pokaże.

Ruch mariawicki mający źródło w objawieniach Mateczki rozpoczął się w drugiej połowie pontyfikatu papieża Leona XIII. Pontyfikat ten był jednym z znaczących w ostatnich wiekach. Leon XIII dał się poznać nie tylko jako dobry organizator, uczony (tomista), dyplomata oraz polityk, ale także jako człowiek doceniający rolę nauki, w tym nauk biblijnych i historycznych. Papież, widząc zagrożenie dla Kościoła w ruchach socjalistycznych, wyeksponował w swym nauczaniu między innymi problematykę społeczną i wywołał katolicką ofensywę. Właśnie Leon XIII w Encyklice *Rerum novarum* przeciwstawił socjalistycznej walce klas zasadę harmonii między pracą, a kapitałem<sup>2</sup>. Położył ogromne zasługi w akcji misyjnej Kościoła Rzymskiego w ówczesnym świecie. W zakresie życia duchowego Leon XIII wiele uwagi poświęcał kultowi Eucharystii, a jego encyklikę *O Przenajświętszym Sakramencie* na język polski przetłumaczył i przybliżył społeczeństwu polskiemu ks. Leon Golebiowski (w Zgromadzeniu Kapłanów Mariawitów M. Andrzej), późniejszy biskup mariawicki. Leon XIII propagował kult Matki Boskiej, wprowadził obowiązkową nowennę przed Zesłaniem Ducha Świętego, polecił publiczne odprawianie w październiku różańca w całym Kościele. Preferował życie zakonne w zakresie oddziaływania na życie Kościoła i jego działalności przypisuje się ówczesne ożywienie życia kościelnego. Jako wytrawny dyplomata potrafił działać na rzecz polepszenia sytuacji Kościoła Rzymskiego w wielu krajach. Dzięki wysiłkom papieża Leona XIII władze Rosji carskiej ułatwiły działanie Kościołowi w cesarstwie rosyjskim, a w szczególności odstąpiły od częściowych retorsji na terenach polskich pod zaborem rosyjskim. Dużą rolę odegrał tu ks. Vincenzo Vanutelli, wysłannik papieski na koronację cara Aleksandra III. Proponując Czytelnikom, aby zapamiętali tę postać z kurii watykańskiej. Misja księdza Vanutellego przyniosła między innymi erygowanie Diecezji Kieleckiej, a także poddanie seminariów duchownych i Akademii Teologicznej w Petersburgu pod nadzór duchowy i merytoryczny Kościoła. Od tej pory władze carskie miały nad tymi instytucjami pełnić tylko dozór administracyjny<sup>3</sup>. Uważam, że to ostatnie osiągnięcie było istotne dla Kościoła. Oto seminaria duchowne i jedyna wyższa uczelnia teologiczna kształcąca w Petersburgu duchownych rzymskokatolickich dla całego cesarstwa rosyjskiego, uzyskały pełne kierownictwo kościelne, co miało ogromny wpływ na poziom nauczania, a poza tym dawało ich absolwentom formalne zrównanie z absolwentami innych kościelnych uczelni w całym świecie. Należy podkreślić, że ks. Vanutelli był doświadczonym dyplomata papieskim i do rozmów w Petersburgu musiał przystąpić po uzgodnieniu przygotowaniu merytorycznym. Także i w późniejszym okresie ks. kardynał Vanutelli musiał nie być obojętnym dla spraw Kościoła w Polsce, a także prawdopodobnie utrzymywał kontakty mimo utrudnień w komunikowaniu się z Watykanem hierarchii rzymskiej z zaboru rosyjskiego. Kontakty te prawdopodobnie nawiązał w czasie pobytu w cesarstwie. Warto w tym miejscu podnieść jeszcze jedną okoliczność. Mimo zelżenia antykościelnego kursu, w cesarstwie rosyjskim nadal nie wolno było duchownym wyjeżdżać na teologiczne studia zagranicę. Jednak na przełomie XIX i XX wieku w uczelni watykańskiej studiował nieoficjalnie Polak, ks. Paweł Skolimowski. Studia zakończył licencjatem.

Moim zdaniem konieczne należy wyjaśnić na podstawie dokumentów kościelnych kto skierował ks. Skolimowskiego na te studia (bez skierowania władzy duchownej nie podejmuje się studiów na uczelni papieskiej), jakie plany wiązano z ks. Skolimowskim i jakie były zależności ks. Skolimowskiego od kard. Vanutellego. Ks. Skolimowski, to późniejszy kapłan mariawita, ojciec Maria Dominik. W okresie starań mariawickich o legalizację w Rzymie był jednym z głównych negocjatorów ze strony mariawickiej znającym stosunki watykańskie<sup>4</sup>. Jak wynika z dostępnej dokumentacji z tego okresu, ks. Skolimowski miał dość łatwy dostęp do kurialistów watykańskich. Nie można więc pominąć tej postaci i nie zbadać zależności tego duchownego od postępowych trendów w kurii rzymskiej reprezentowanych przez braci Vanutellich.

Pobieżna ocena poleceń dawananych Kościołowi jako organizacji i księżom przez Leona XIII wykazuje na wielką zbieżność jego działań z treścią objawień Mateczki. Nie twierdzą, że papież znał te objawienia, lub działał zgodnie z nimi. Jednak mariawici odwołując się do nauk papieskich mogli uważać, że wszelkie utrudnienia czynione im przez hierarchię polską zostaną przez papieża usunięte, ponieważ mariawickie założenia wychodziły jakby na przeciw reformatorskim decyzjom papieskim. Dodać należy, że i w późniejszym samodzielnym Kościele Mariawitów utrzymano polecenie Leona XIII co do czci Eucharystii, obowiązek odprawiania różańca w październiku i odprawiania nowenny przed uroczystością zesłania Ducha Świętego.

Papież Leon XIII zmarł w dniu 31 VII 1903 r. przed przyjazdem delegacji kapłanów mariawitów wraz z Mateczką do Rzymu. Delegacja dotarła już podczas konklawe. Przebieg konklawe według posiadanej dziś wiedzy był nietypowy. Skrótowne choćby odtworzenie jego przebiegu, na podstawie posiadanej dziś wiedzy, jest konieczne dla niniejszego opracowania.

Konklawe rozpoczęło się w dniu 31 VII 1903 r. Państwa europejskie raczej wstrzymywały się od ingerencji w sprawy związane z jego przebiegiem. Jedynie cesarstwo austrowęgierskie dało do zrozumienia za pośrednictwem kardynała Serafino Vanutellego (brata kardynała Vincozo Vanutellego), że wybór na papieża kardynała Rampollego (ówczesnego sekretarza stanu) będzie źle przyjęty przez cesarstwo. Podkreślić należy, że jednym z kandydatów na papieża w pierwszym okresie był także kardynał Vanutelli z tym, że w różnych opracowaniach wymienia się kardynała Serafino lub kardynała Vincenzo Vanutellego. Początkowy przebieg konklawe wskazywał, że to właśnie kardynał Rampolli ma szansę na wybór na stolec papieski. Wobec takiego rozwoju wypadków kardynał Puzyra z Krakowa w imieniu cesarza Austrii złożył protest w stosunku do ewentualnego wyboru kardynała Rampollego. Protest ten spowodował oburzenie zebranych. Dziekan kolegium kardynalskiego Oreglia był przeciwny przyjęciu tego veta, a sekretarz konklawe, ks. Rafaello Merry del Val (Anglik hiszpańskiego pochodzenia) ostro napominał kardynała Puzyrę za zgłoszenie tego veta<sup>5</sup>, gdyż doprowadził do interwencji władzy świeckiej w sprawy kościelne. Ostatecznie papieżem został wybrany kardynał Sarto, który przyjął imię Piusa X.

Ten wybór był dowodem na zwycięstwo kierunku zachowawczego w Kościele, a tym samym odejścia z drogi umiarkowanego postępu, którą zapoczątkował Leon XIII. Nowym sekretarzem stanu, który później odseparował papieża od wpływu ludzi o nastawieniu nieintegrystycznym został mierny dyplomata, bez wykształcenia teologicznego, kardynał R. Merry del Val. To on miał w praktyce nadawać kierunek działaniom religijnym (ideologicznym) Kościoła. Dziś ocena działań tego kardynała, nawet w środowiskach rzymskokatolickich naukowców jest - mówiąc ogólnie - negatywna. Uważa się go za sprawcę wielu niepowodzeń kościelnych w tamtych czasach. Papież stworzył też w krótkim czasie, może pod jego wpływem, kolegium kardynalskie (kardynałowie: Segna, Oreglia, Lorenzelli, Vives y Tuto, de Lai i Merry del Val), które miało przemożny wpływ na losy Kościoła. Jak wynika z powyższego, od wpływu na politykę kościelną, w szerokim nawet sensie, odsunięci zostali kardynał Rampolli i obaj bracia Vanutelli. Po pewnym czasie powołano nawet instytucję *Sodalitium Pianum-Sapinera* do śledzenia i denuncjacji zwolenników modernizmu, ale pod dość rozciągliwym terminem *'moderniści'* rozumiano wszystkich inaczej myślących niż papież nakazywał. Pius X nie był teologiem. Nie miał światowego obycia. W związku z tym lękał się intelektualistów nawet katolickich. Cenił jedynie porządek, dyscyplinę, posłuszeństwo wobec władzy duchownej. Nie można Piusowi X odmówić pewnych pozytywnych decyzji dla Kościoła, a mianowicie: zalecenie codziennej Komunii Świętej jako lekarstwa na ludzkie słabości i pomoc w innych praktykach religijnych, zniesienie postu eucharystycznego dla chorych, uznanie zakonów za oazy życia wewnętrznego itp. Jednak innymi decyzjami spowodował zaprzepaszczenie dorobku Kościoła pod rządami Leona XIII. Hamował to, co złe, ale burzył też dokonania pozytywne<sup>6</sup>. Należy zwrócić uwagę, że w czasach rządów Piusa X potępiono

nie tylko ruch mariawicki, i nie tylko Mateczka i ks. Jan Kowalski zostali imiennie ekskomunikowani. Ekskomunikowano między innymi i ks. Abbe Loisy (naukowca), a także usunięto z Towarzystwa Jezusowego ks. Georda Tyrella za wątpliwość wysuniętą w stosunku do nauk św. Tomasza. Podobno w gronie podejrzanych o sprzyjanie modernistom był także ks. Angelo Roncali, późniejszy papież Jan XXIII. Natomiast dość późno i tylko nieoficjalnie potępiono Charlesa Maurrassa, założyciela Akcji Francuskiej, agnostyka, podporządkowującego cele moralne polityce<sup>7</sup>.

Krótkie charakterystyki pontyfikatów Leona XIII i Piusa X były konieczne, aby czytający zrozumieli kierunki rozumowania autora prowadzące do określonych domniemań. Oto uważam, że w czasie pontyfikatu Leona XIII rozumiano, że Kościół musi zmienić swój stosunek do świata. Ta zmiana miała dotyczyć duchowości Kościoła i kierunków w dyplomacji. Stąd decyzje Leona XIII odnoszące się do duchowego odnowienia poprzez Eucharystię, które były zbieżne z ideami mariawickimi oraz kurs dyplomacji watykańskiej na polepszenie stosunków z caratem. Kardynał Vincenzo Vanutelli podczas nawet krótkiego pobytu w Petersburgu mógł nawiązać kontakty z tymi hierarchami, którzy widząc marazm w katolicyzmie na terenie cesarstwa rosyjskiego szukali dróg odrodzenia. W wyniku tych działań w uczelni papieskiej znalazł się ks. Skolimowski, z którym wiązano na pewno określone, przyszłościowe cele kościelne. Byłby to jedyny duchowny na terenie cesarstwa rosyjskiego o formacji nadanej w uczelni watykańskiej, zaznajomiony z tendencjami w Kościele i zarazem kolejny zaufany Watykanu w Rosji. Nie potrafię udowodnić, że tak było, ale łatwość, z którą ks. Skolimowski, już jako mariawita, docierał do watykańskich hierarchów, jego bliskość z kardynałem Vanutellim, początkowo sprzyjającym ruchowi mariawickiemu, wskazują na właściwy kierunek mego rozumowania. Kardynał Vanutelli musiał znać sytuację Kościoła w Rosji. Nie bez przyczyny był delegowany na koronację cara i zapewne miał zleceny przez papieża nadzór nad sprawami Kościoła w Rosji. Jako członek postępowego skrzydła hierarchów i zarazem współpracownik Leona XIII troszczył się o naprawę sytuacji Kościoła na tych terenach. W literaturze przedmiotu pojawił się pogląd, że mariawitów w pewnym okresie Watykan nie tylko chciał uznać jako zgromadzenie, ale bezpośrednio podporządkować papieżowi (prawo egzempcji, z którego korzystały różne zgromadzenia w przeszłości). W sytuacji istniejącej w cesarstwie rosyjskim zgromadzenie zakonne praktykujące rozwój duchowy, zrzeszające księży o wysokim współczynniku inteligencji, stanowiących elitę ówczesnego kleru, młodych, ale mających autorytet wśród ludu, bezpośrednio zależne od papieża i z zakonnym posłuszeństwem wykonujące papieskie polecenia, mogło być ważnym instrumentem w naprawie Kościoła. Zapewne sam Vanutelli i - w określonym czasie - niektórzy biskupi związani z nim (biskup Symon z Akademii w Petersburgu, biskup Ruszkiewicz, sufragan warszawski...) mogli snuć takie plany odnośnie mariawitów. Biskup Ruszkiewicz jako sufragan warszawski przy boku arcybiskupa Popiela w Warszawie (hierarchy schorowanego i praktycznie w tym czasie figuranta), mógł z racji pełnionej funkcji być związany z kardynałem Vanutellim, tak samo jak arcybiskup Symon z Petersburga mianowany na to stanowisko w wyniku zabiegów kardynała Vanutellego. Temu domniemaniu nie zaprzecza, że jeden z dokumentów watykańskich przeciw mariawitom był podpisany przez Vanutellego, a biskup Ruszkiewicz włączył się w roku 1906 w kampanię przeciw mariawitom. Nie było - moim zdaniem - przypadkiem, że to właśnie kardynał Vanutelli i biskup Ruszkiewicz nakazali mariawitom zbieranie tych - już słynnych - dowodów na życie niemoralne duchownych w zaborze rosyjskim, choć następnie tego polecenia się wyparli<sup>8</sup>. Uważam, że w sporze wewnątrz watykańskim o uznanie lub odrzucenie idei mariawickiej w ten sposób chciano wykazać praktyczną przydatność nowego zgromadzenia, które nie tylko ideowo nawiązywało do nauk św. Alfonsa Marii de Liguori, ale mogło też realizować te cele, które Watykan redemptorystom w swoim czasie nakazał. Szczególnie, że działał to nowe zgromadzenie miało nadal w trudnym dla Kościoła terenie cesarstwa rosyjskiego.

Konieczne jest też wzięcie pod uwagę faktu, że w nowoerygowanej diecezji kieleckiej wydawano czasopismo „Maryawita” od 1903 r. Było to czasopismo diecezjalne, redagowane przez kanclerza kurii i profesora seminarium ks. Wincentego Bogackiego z błogosławieństwem biskupa diecezjalnego Tomasza Kulińskiego. Było ono niewątpliwie związane z ruchem mariawickim. To pismo ukazywało się dalej w Kielcach pod niezmiennym tytułem - już po watykańskim nakazie rozwiązania Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów - aż do roku 1906. To jest do potępienia Mateczki i ks. Kowalskiego<sup>9</sup>. Tolerowanie kleru mariawickiego w diecezji

kieleckiej i lubelskiej i początkowo pozytywne odnoszenie się do mariawitów przez biskupa Ruszkiewicza świadczyło, że i na terenach polskich mariawici mieli sprzymierzeńców. Możliwe, że byli oni w jakimś stopniu uczestnikami działań kardynała Vanutellego. Przecież biskup Kuliński objął diecezję kielecką po jego staraniach w Rzymie.

Odsunięcie w Watykanie kardynała Vanutellego od decydowania o sprawach istotnych dla Kościoła przesądzało - po ludzku biorąc - sprawę mariawicką. Pewnym potwierdzeniem tego, że mariawici mieli poparcie osób, które po śmierci Leona XIII utraciły zaufanie Watykanu niech będą fakty. Bp Ruszkiewicz do śmierci pozostał tylko sufraganem, zaś po śmierci lubelskiego biskupa Jaczewskiego, na jego miejsce dysponowano biskupa Fulmana ze Śląska. W diecezji lubelskiej nie znaleziono nikogo, kto nie byłby w pewnym stopniu „zarażony” ruchem mariawickim. Stąd sięgnięcie po kandydata na biskupa aż ze Śląska. Bracia Kwiekowie, mimo odżegnania się od mariawityzmu, nie mieli szans na kościelny awans, a cała kuria lubelska jakby nie otrzymała votum zaufania od papieża za sprzyjanie ruchowi mariawickiemu. Znany ówczasnie w Lublinie społecznik ks. I. Kłopotowski, mariawita i współpracownik Mateczki, opiekun upadłych kobiet, mimo że po roku 1906 odstąpił od ruchu mariawickiego, został przeniesiony do Warszawy i dopiero tam pozwolono mu, we współpracy z urszulankami, na kontynuowanie pracy społecznikowskiej. (Dowodem docenienia tej pracy przez władze świeckie jest w Warszawie na Pradze ulica Księdza Kłopotowskiego.)

Podnoszę jeszcze jedną okoliczność ważną w tej sprawie. Oto na konklawe, jak było to wspomniane, kardynał Puzyra (poddany austriacki ale Polak) zgłasza weto, co do kardynała Rampolliego. Kardynał Puzyra uważany jest za człowieka, który naraził na szwank niezawisłość Kościoła od władzy świeckiej. Postępek ten powoduje *sui generis* napiętnowanie kardynała Puzyry przez kolegium kardynalskie, o czym wspominałem wyżej. Nawet młody kardynał del Val atakuje ostro swego starszego kolegę, Puzyrę, arystokratę i jednak arcybiskupa ważnej diecezji krakowskiej. Fakt ten jest wielce charakterystyczny. Weźmy pod uwagę, że po drastycznym incydencie z kardynałem Puzyrą, zjawiają się w Watykanie inni Polacy, wprawdzie poddani innemu cesarza (rosyjskiego), ale też buntownicy w odczuciu administracji watykańskiej. Mogło to już na wstępie stworzyć - biorąc po ludzku - nieprzychylną atmosferę dla wszystkiego, co z Polakami było związane. To nie był dobry czas na wizytę mariawicką w Watykanie. Już w tym momencie niezbyt lotny intelektualnie kardynał del Val, jako nowy sekretarz stanu i prawa ręka papieża Piusa X, mógł się uprzedzić do Polaków sprawiających same kłopoty na początku nowego pontyfikatu.

Źródła mariawickie przypisują biskupowi Szembekowi i innym hierarchom polskim działania w Watykanie na niekorzyść ruchu mariawickiego. Podważać tych twierdzeń nie zamierzam. Jednak wydaje mi się, że warto również pójść tropem moich przypuszczeń i zbadać, w miarę możliwości, czy ruch mariawicki - biorąc po ludzku - nie został potępiony z bardziej przyziemnych przyczyn: ludzkiej niewiedzy i pychy, wywodzących się z niekompetencji urzędników kurii watykańskiej powołanych przez Piusa X, a także z powodu zwyczajstwa w Watykanie zachowawczych koterii.

*Ignacy Stobiecki*

<sup>1</sup> Porównaj przykładowo: Stanisław Rybak *Mariawityzm, studium historyczne*, Warszawa 1992 r., Krzysztof Mazur *Mariawityzm w Polsce*, Kraków 1991, ks. Franciszek Stopniak, *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1975 r., Ignacy Stobiecki Stanisławowi Janowi Rostworowskiemu ku rozwadze, „Praca nad sobą” zeszyt 12 s. 23-30.

<sup>2</sup> Zygmunt Zieliński, *Papięstwo i papież dwóch ostatnich wieków*, Warszawa 1983, s. 290 i nast., Konstanty Grzybowski, Barbara Sobolewska, *Doktryna polityczna i społeczna papieża 1789-1986*, Warszawa 1971, s. 41 i nast., Jadwiga Stolarczyk, *Katolicyzm społeczny*, Warszawa 1969 s. 57 i nast.

<sup>3</sup> Z. Zieliński *Papięstwo* s. 331-332 i ks. Bolesław Kumor *Historia Kościoła*, część 7 Lublin 1991 s. 211-213.

<sup>4</sup> *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia...*, Płock 1925, s. 546.

<sup>5</sup> Z. Zieliński *Papięstwo* s. 331-332 i Peter de Rosa *Namiestnicy Chrystusa, ciemna strona papieża*, Kraków 1994 s. 243-244

<sup>6</sup> Przebieg i ocena pontyfikatu Piusa X - patrz: Z.Zieliński *Papiestwo* str 330-375, ks. Marian Banaszak *Historia Kościoła Katolickiego*, Warszawa 1991, tom III, s.360-361, Daniel Olszewski, *Dzieje chrześcijaństwa w zarysie* Kraków 1996 s.294 i nast., ks. Kumor *Historia Kościoła część 7* s. 215-217.

<sup>7</sup> Przykładowo, o odrzuceniu idei mariawickich przez papieża por. „Mariawita” rok 1996 nr.8 s.3-4 i 6-10, o innych wykluczeniach z Kościoła - ks.M.Banasiak *Historia Kościoła Katolickiego*, Warszawa 1991, tom III, s.360-361, ks. Kumor *Historia Kościoła część 7* s. 215., Z.Zieliński *Papiestwo* str 373 oraz Peter de Rosa *Namiestnicy Chrystusa, ciemna strona papiestwa*, Kraków 1994 s.253.

<sup>8</sup> *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia...*, Płock 1925, s.192 i 194.

<sup>9</sup> Z.S.Siemaszko *Biskup wileński Matulewicz na tle ówczesnych stosunków polsko-litewskich*, „Zeszyty historyczne”, Paryż 1988 nr.84 s.3 i następne., T. Górski *Błogosławiony Jerzy Matulewicz biskup wileński*, tamże nr. 87 s. 31 i nast. Z.S.Siemaszko *Odpowiadam ks. Górskiemu*, tamże s. 42 i nast.

=====

## ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - **Egoizm w pracy duchowej** - s.1

Marek Suder - **Do Ducha Świętego** - s.5

brat Józef - **Kapłaństwo w objawieniach Mateczki** - s.6

Tomasz Mames - **Maria Franciszka Kozłowska, osobowość mistyczki** - s.8

**Dwugłos o terrorze:**

brat Wiktor - **Ręka i ślepy miecz** - s.16

St. F. - **Asury** - s.18

brat Ansgar - **Życ, przeżyć, przeżywać** - s.22

Jerzy Znamierowski - **Modlitwa Świętego Franciszka** - s.31

Ignacy Stobiecki-**Dlaczego Rzym rozwiązał Zgromadzenie Mariawitów**- s.31

## LISTY DO REDAKCJI

Maria Malinowska - **To było inaczej** - s.23

brat Paweł - **Kto skomponował melodię do „Co tylko chcesz”** - s.24

## RECENZJE, POLEMIKI

Konrad M.Paweł Rudnicki-**Ekumeniczne wydanie Nowego Testamentu** - s.25

Konrad M.Paweł Rudnicki-**Nowe wydanie Brewiarzyka Mariawickiego** - s.28

Od redakcji - s.24 i s.30